

Koniec „science fiction”

8 sierpnia 2018

Badać możliwości, które zawiera w sobie teraźniejszość, wyobrażać sobie przyszłość, która je po swojemu opracowuje – oto zadania, które stawia przed sobą science fiction. Długo uważana za pisaninę dla nastolatków, później ceniona za perspektywy, które ukazuje. Jakie perspektywy może ona jednak ukazywać dzisiaj, kiedy nauka i technologia zdołały ją – jak się wydaje – dogonić?



Trudno podać definicję science fiction (SF). Jeden z jej mistrzów, Isaak Asimov, spróbował tak: „gałąź literatury, w której człowiek szuka odpowiedzi na pytania stawiane przez rozwój nauki i technologii” [1]. Powstała tak naprawdę bardzo dawno, jej pierwsze załączki można dostrzec już w „Eposie o Gilgameszu” (czyli w XVII w. p.n.e., bądź co bądź), a gwałtownie zaczęła się rozwijać na początku XIX w., wraz z przyśpieszeniem rozwoju technicznego.

Można rozróżnić dwa podejścia do tego gatunku: epicko-powieściowe i bliskie rzeczywistości. Najnowszym wcieleniem tego drugiego podejścia jest „cyberpunk”. Pierwsze – od swego rodzaju kosmicznej opery, najlepszym przykładem jest „Diuna” Franka Herberta (1965), do „post-apokalips” w rodzaju „La

Horde du Contrevent” Alaina Damasio (2004) czy też „La Route” Cormaca McCarthy’ego (2006) – „zazwyczaj można streścić słowami: ‘gdzie indziej, w przyszłości’ (kosmiczne podróże, odległa przyszłość). Natomiast cyberpunk stara się mówić coś o naszej rzeczywistości, istniejącej w niej przemocy i o nowych technologiach” [2]. Science fiction epicko-powieściowa, zabierająca nas daleko od nas samych i od świata, w którym żyjemy, może oczywiście wciąż mieć przed sobą piękną przyszłość. Co jednak z jej alter ego, ukazującym nam najbliższą przyszłość, tę, którą właśnie teraz dla siebie szykujemy?

To drugie podejście w SF można uznać za literaturę „oswajającą”: dąży ona do oswojenia postępu zanim jeszcze on nastąpi, do wyprzedzenia w umyśle tego, co później wydarzy się w rzeczywistości. Autor przejmując odkrycia naukowe pozostające jeszcze w sferze badań laboratoryjnych i rzuca je, jak światło latarni magicznej, na tkanekę społeczną. A to zmusza czytelniczą społeczność do wspólnego namysłu nad przyszłością. Mieliśmy wielkie dzieła ostrzegawcze. Chociażby „Rok 1984” George’a Orwella (1949) i wszechobecne w tej powieści ekrany (we Francji było wówczas – w 1949 r. – mniej niż cztery tysiące odbiorników telewizyjnych). „Nowy wsłaniały świat” Aldousa Huxleya (1932) i jego biotechnologia, pomysłana w epoce, w której nie było jeszcze antybiotyków. Czy wreszcie „Neuromancer” Williama Gibsona, gdzie „cyberprzestrzeń i walka hakerów z międzynarodowymi korporacjami”, wykreowana została w czasie, gdy „Internet był siecią łączącą około tysiąca komputerów” [3].

Czekając na nowego Orwella

Mimo tej swojej profetycznej mocy science fiction zasadniczo nie cieszy się zbyt dobrą reputacją. „To jest czyste science fiction” – mówi się, by sprowadzić coś do absurdu. Ta gałąź literatury wygnana została na margines, na peryferia, na których kryją się wszyscy marzyciele, grafomani i awangarda.

Jest „dziwnym gatunkiem” „odesłanym na półki niezrozumianych przez świat nastolatków” [4]. Michel Houellebecq, który coś przecież o tym wie, oznajmił w 2001 r.: „obowiązkiem pisarzy tworzących «literaturę ogólną» jest przypominanie populacji o istnieniu tych innych, równie utalentowanych, lecz na tyle niefortunnych, że pozwolili sobie na zamknięcie się w ramach «gatunku» i przez to na zawsze pogrążyli się w krytyczno-literackim mroku” [5].

Dzisiaj jednak dawni nastoletni wielbiciele science fiction stali się dorośli i – jeśli nazywają się oni Bill Gates, Steve Jobs czy Mark Zuckerberg – trudno dalej mówić o marginesie. Teraz czytelnicy science fiction, obwieszeni dyplomami, śmiało wychodzą na światło dzienne ze swoimi marzeniami. Organizują targi, festiwale, naukowe think tanki, na których coraz silniejsza jest reprezentacja pisarzy. Przykłady są liczne: od Agence de l'environnement et de la maîtrise de l'énergie (Ademe), która w 2015 r. zaprosiła Thomasa Daya i Gérarda Kleina, by mówili o materiałach przyszłości, przez Forum Bioetyczne, na którym w 2017 r. występowała redaktorka Stéphanie Nicot, po European Lab, na którym w ciągu ostatnich dwóch lat gościli pisarze Alain Damasio i Norbert Merjagnan.

Z kolei z drugiej strony organizowany w Nantes festiwal Utopiales, któremu przewodniczy dziś astrofizyk Roland Lehoucq, a kierownictwo artystyczne sprawuje Jeanne-A. Debats, przyciąga nie tylko artystów, ale też coraz więcej naukowców. Pisarze Pierre Bordage i Sylvie Denis dyskutują z fizykiem (i autorem opowiadań SF) Éric Picholle i specjalistką od inżynierii kosmicznej, Élisą Cliquet-Moreno. Epidemia nie ominęła też świata akademickiego: kilka uniwersytetów, np. Lyoński, proponuje studia naukowe i społeczne w połączeniu z badaniami nad literaturą science fiction. Łamie się powoli nawet „literatura ogólna”: wraz z klonami w „Możliwości wyspy” (Michel Houellebecq, 2005) SF właściwie weszła do klasyki, opuściła margines i uznana została za „prawdziwe narzędzie postępu społecznego”, którego użyć można również do

ostrzegania przed „zagrożeniami technologicznymi” [6]. Wreszcie uznano jej wartość perspektywiczną, jej zdolności do uchwycenia rzeczywistości. Ale czy to przejście z pozycji marginesu, czy awangardy, do establishmentu nie oznacza jednocześnie ograniczenia jej możliwości przewidywania?

W Cieniu GAFAM

Dzisiaj ekrany z „Roku 1984” są w każdym domu. Międzynarodowe koncerny masowo inwestują w manipulacje genetyczne rodem z „Nowego wspaniałego świata”. Google np. założył stowarzyszenie biotechnologiczne do walki ze starzeniem się nazwane Calico. Ariel Kyrrou w artykule „Réinventer le travail sans l’emploi” [7] przeprowadza porównanie między opowiadaniem Philipa K. Dicka „If there were no Benny Cemoli” opublikowanym w 1963 r. a naszą teraźniejszością, w której „rozpowszechniają się w redakcjach, zwłaszcza anglojęzycznych, «algoredaktorzy»”. Autor przewiduje, że „w ciągu najbliższych 10, 20 lat” dziennikarze i, ogólniej rzecz ujmując, ponad połowa „białych kołnierzyków” zastąpiona zostanie przez sztuczne inteligencje. Krótko mówiąc wszystko to, co przepowiadali autorzy science fiction w XX w., właśnie zaczyna ujawniać się w naszej rzeczywistości.

Tymczasem science fiction XXI w. rozpaczliwie krąży wokół „trzech filarów” [8] transhumanizmu: nieśmiertelności, biotechnologii i sztucznej inteligencji. Działając zawsze w cieniu potężnego Gafam (Google, Apple, Facebook, Amazon, Microsoft), stara się ukazać jego możliwy wpływ na społeczeństwo, gospodarkę i człowieka, kreując „wyolbrzymione ekstrapolacje” rzeczywistości, jak to określa Ariel Kyrrou. „Nakręcana dziewczyna” Paola Bacigalupiego (2009) czy agresywne korporacje międzynarodowe w powieściach Snaera Magnasona („LoveStar”, „Zulma”, 2002) nie wychodzą i nie są w stanie wyjść z tego modelu, wyobrazić sobie innego... Oczywiście wyobrażenie sobie możliwości wynikających ze sztucznej inteligencji lub z biotechnologii otwiera inspirujące drogi

dla literatury. Ale nasza epoka wciąż czeka na nowego Orwella, na nowego Huxleya, na kogoś, kto byłby w stanie spojrzeć dalej. Cierpimy być może na chorobę manieryzmu, który jest zabójczy dla wyobraźni artystycznej, w którym dusi się ona jak przy astmie. Manieryzm przesadza przyduszając, przesadza dlatego właśnie, że się dusi.

Przyszłość przyszłości

Być może jednak to nie tylko science fiction jest odpowiedzialna za tę duszność. Być może winna jest rzeczywistość wokół niej, która nabrała ostatnio nadmiernego przyśpieszenia. „Czy rzeczywistość nie przypomina coraz bardziej świata z powieści Philippe’a K. Dicka?” [9] Wystarczy przejrzeć jakąkolwiek publikację, np. raport Światowej Organizacji Zdrowia, który stwierdza, że Europa w sumie traci 800 tys. lat życia z powodu hałasu. Wyobraźcie sobie awangardową technologię, która miałaby temu zaradzić. A potem poszukajcie w Internecie i przekonacie się, że taka technologia już istnieje. Małe szare pudełko nazwane Muzo „wytwarza wokół ciebie strefę ciszy i pozwala ci oddzielić się od zewnętrznych hałasów” [10].

Zadziwiające idee powstają dzisiaj nie tylko w wyobraźni artystów. Weźmy proces biorekonstrukcji w „Piątym elemencie” (Luc Besson, 1997) lub nieśmiertelność przez transmitowanie duszy w komiksie Rogera Leloupa „Les 3 Soleils de Vinéa” (seria Yoko Tsuno, 1976). Teraz nagle te propozycje mogą się zrealizować dzięki staraniom Billa Gatesa, Raymonda Kurzweila, dyrektora technicznego Googla, czy Elona Muska, prezesa Tesla Motors i założyciela Neuralink, gdzie pracuje się nad podłączeniem mózgu do komputera. Czy więc doszło już do pojawienia się „osobliwości” zapowiadanej przez Vernora Vinge, amerykańskiego naukowca i pisarza science fiction, który w 1993 r. przepowiadał, że do roku 2050 ludzie stworzą sztuczną inteligencję, która okaże się potężniejsza od nich i położy kres dominacji człowieka? Czyżbyśmy utracili zdolność myślenia

i zdolność wyobrażania sobie szybciej niż postępuje nauka? Trochę trudniej pogodzić się z tym niż z upadkiem literatury science fiction. Odpowiadając słowami Léo Henry'ego, autora „Casse du continuum (2014) „science fiction pada przytłoczona ciężarem rzeczywistości”.

Niewykluczone jednak, że ma ona jeszcze przed sobą jakąś przyszłość. Istnieją całe dziedziny nieopanowane jeszcze przez naukę i domagające się ludzkiej inwencji: np. myśl. Neurokognitywistyka wciąż nie potrafi uchwycić mechanizmu powstawania sensu. Dziedziną, w której warto zainwestować wysiłek, jest też polityka. W 1954 r. Jean Rostand (w „Pensées d'un biologiste”) tak określił to, co wydawało mu się ograniczeniem postępu: „wyzwolimy energię atomu, wyleczymy gruźlicę i raka, polecimy w kosmos, przedłużymy czas ludzkiego życia, ale nie znajdziemy sposobu na to, by ci którzy nami rządzą, byli mniej niegodziwi”. To prawda, że w tej dziedzinie pozostaje wiele pola do popisu inwencji. Ogólnie rzecz biorąc, być może science fiction, zastanawiając się na tym, co jest specyficznie ludzkie, może pozostać „intelektualnym spoiwem, łączącym pragnienie i rzeczywistość” [11].

Autorstwo: Catherine Dufour

Tłumaczenie: Magdalena Kowalska

Ilustracja: [Comfreak](#) (CC0)

Źródło: Monde-Diplomatique.pl

PRZYPISY

[1] Isaac Asimov, „David Starr, Space Ranger”, Doubleday, Nowy Jork 1952.

[2] Rozmowa z René-Marc Dolhenem, „SF & santé: de l'immortalité à l'alerte technologique”, Mutuelle nationale des hospitaliers (Mnh), 9 stycznia 2017, <https://mnhgroup.blog>.

[3] Tamże.

[4] Clémentine Spiler, „Comment la science-fiction a pris sa revanche sur le monde”, Novaplanet.com, 26 stycznia 2017.

[5] Michel Houellebecq, Interventions 2<”, Flammarion, Paryż 2009. [6] Clémentine Spiler, op. cit. [7] Ariel Kyrrou, „Réinventer le travail sans l’emploi”, Les Notes de l’Institut Diderot, Paryż, marzec 2017. [8] Mathieu Terence, "Le transhumanisme est un intégrisme", Les Editions du Cerf, Paryż 2016. [9] Rozmowa z Philipem K. Dickiem przeprowadzona przez Nita J. Petrunio, 1974, cytowana w: Anthony Peake, "Philip K. Dick. L’homme qui changea le futur", Hugo & cie, seria Hugo Doc, Paryż 2016. [10] Christelle B., „Muzo, le créateur de zone de silence", commentcamarche.net, 9 września 2016. [11] Bertalan Meskó, cytowane w: „Comment la science-fiction a pris sa revanche sur le monde", op. cit.